

Kuryer Poznański.

Nr. 189.

Redaktor odpowiedzialny:

Poniedziałek, 21 sierpnia 1876.

Ludwik Gayler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji B. Agii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. B. Agii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Loitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Cz. e. h. księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausame, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 sierpnia.

Polit. Corr. dowiaduje się z Belgradu, że zacięta opozycja ministerstwa przeciw pokojowemu zamiarom księcia Milana znacznie osłabła, że Risticz nie jest przeciwny rozpoczęciu medyacji ze strony mocarstw, że nakoniec dnia 28 bm. zwołaną ma być skucieczna do Belgradu. W zupełnym przeciwstwie do powyższego doniesienia Pol. Cor. telegrafują do londyńskiego biura Reutera również z Belgradu i to tego samego dnia, iż ministerstwo zgodnie postanowiło prowadzenie walkę à outrance. Zdaje się wszelako, że ostatnia wiadomość więcej zasługuje na wiarę, że książę Milan uległ namowom stronnictwa, pragnącego walki i że myśl medyacji odroczonej została... do nowej może klęski Serbów. Pokazuje się to dowodnie z ostatniej audyencyi udzielonej przez księcia każdemu z konsulów zagranicznych z osobna; na pokojowe uwagi konsulów, książę odmowną dał odpowiedź, do której go prawdopodobnie skłoniła wieść o nowym ciocię zadanym Turkom przez wojska ks. Nikity w górach plemienia Kuczi, i raport generała Czernajewa, donoszący, iż armia serbska zupełnie jest zorganizowana i że walka zaczepna znowu podjęta być może. Wojennym duchem technie dalej rozwinęła, jak z korespondentem Deuts. Ztg. miał mieć Risticz o obecnej sytuacji serbskiej. Risticz starał się udowodnić, że położenie armii serbskiej obecnie korzystniejsze, niż na początku wojny, — że Serbowie na trzech punktach pod Jankową Klisurą, pod Izwozem i Beliną zajmują terytorium tureckie, podczas gdy armia turecka tylko na linii Timoku się trzyma. Zorganizowane oddziały serbskie, mówił dalej Risticz, niepokoją wojska tureckie, Despotowicz wkroczył do Bośni, Czernajew ma 80,000 wojska, które się jeszcze wcale nie biło. Wojna więc toczyć się będzie dalej a okrucieństwa i pożogi znajdują smutną kontynuacyę.

O najnowszych zajściach na polu walki otrzymujemy następujące telegramy:

Paryż, 19 sierpnia. Z Dubrownika donoszą do Ajencji Havas, iż Czolak Anticz pobit pod Jankową Klisurą oddział turecki, złożony z 4000 żołnierzy. Wojska tureckie w Albanii wynoszą 40,000.

Belgrad, 20 sierpnia. Urzędownie donoszą: Wczoraj uderzyli Turcy wszystkimi siłami na południowej stronie granicy i drogą z Niżu wiodącą na Aleksinacz. Dwa dziesiąta tysięcy Turków uderzyło na przednią straż serbską pod Supowaczem i Goleśnicą, następnie uderzyli Turcy z wielkim impetem na serbską armię pod Teszycą. Od 4 godziny zrana aż do 4 z południa, odparali Serbowie ataki nieprzyjacielskie i wyparli w końcu Turków za granicę. Serbowie waleczyli z niezmierną odwagą. (Supowacz i Teszycę leżą w prostym kierunku na południe od Aleksinaczu).

Petersburg, 20 sierpnia. Do międzynarodowego biura telegraficznego donoszą z Danilowgradu pod dniem wczorajszym, iż oddział turecki, maszerujący z Podgorycy do Medunu napadnięty został przez dwa bataliony czarnogórskie. Po bardzo zaciętej walce, w której oddział czarnogórski liczący tylko 1100 ludzi, stracił 307, wyparto Turków nad brzeg przepaści, w której większa część wojska tureckiego zginęła. Liczba zabitych wynosi 3500.

Carogród, 20 sierpnia. Achmed Ejub basza, który wyruszył z Derwentu, i Ali Sahib basza, który przeszedł przez Morawę — wymaszerowali równocześnie na Aleksinacz. Obaj znajdują się w bliskości Aleksinaczu. Ali Sahib basza wziął sztabem sańce, uważane za klucz do miasta.

Sajczar, 19 sierpnia. W walce jaka się między tureckim oddziałem rekonesansowym a 2 batalionami serbskimi toczyła w Koporycy pod Negocinem, zostali Serbowie z wielką stratą odparci.

Pod rubryką półwyspu bałkańskiego znajdują czytelnicy nasi obszernie wiadomości o najnowszych ruchach i położeniu armii tak serbskiej jak i tureckiej — na tém miejscu chcielibyśmy zwrócić raz jeszcze uwagę ich, na stanowisko Moskwy w kwestyi wschodniej. Naród, co pełnił dotąd zawsze tylko misję zniszczenia, niewoli i zagłady, co popierał fanatyzmem nienawistnej opinii działania rządu — dziś otoczywszy się jakąś aureolą zapału dla poświęconych jednoplemieńców, wywiera presyę na tenże rząd, który w obec Europy przywdziewa maskę spokojnego

medyatora w sprawie wschodniej. Car, o czém nawet Niemcy powątpiewać nie śmieją, nadzwyczaj pokojowo ma być usposobiony, rząd pośredniczy między osobą cara, a stronnictwem ruchu — prasa i partya ruchu z Ignatiewem, Czernajewem i Fadejewem na czele, popierana przez najwyższe sfery nie wyjmując cesarzowej, agituje na korzyść Serbów. Nie będziemy się zastanawiali nad tém, jakie z popuszczenia cugli nihilistycznym żywiołom młodej Rosyi dla rządu rosyjskiego wyniknąć mogą skutki, nie będziemy rozbiórali możliwych następstw anarchii i przewrotu, chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na tę anomalję i nienaturalne położenie rzeczy. Czytelnicy przypomną sobie wycieczki prasy rosyjskiej przeciw Austrii, następnie ostro ton tejże prasy mianowicie Gołosa u, zarzucającego Niemcom, że w szale wszechmocy niezdołnymi są godnie ocenić swego prawnopanstwowego stanowiska. Niemcy obrzucili się na to, a gazety mające związki z dyplomatycznymi kancelaryami w Berlinie i w Wiedniu jak n. p. Allg. Ztg. nazwały to wystąpienie Gołosa „bezcelnem i cynicznem“ (nr. 231), grożąc zarazem koalicją niemiecko-austriacko-angielską! Po tych groźbach prasa moskiewska ma ku się odwrócić. Petersburgs. Wied. głośno prawi o potrzebie pośrednictwa i zawieszenia broni, dodając, że rosyjska dyplomacya pracować będzie usilnie na korzyść pokoju. Według tegoż dziennika plan rosyjskiego kanclerza polega na tém, aby zaproponować Porcie „poparcie europejskie“ i umożliwić jej wprowadzenie w życie reform Andraszego. Zdaje się, że Turcy otrzymała już w tym duchu wskazówki, gdyż pod prezydencyą Servera baszy wyznaczono komisję, złożoną z ministrów, wyższych urzędników i kilku chrześcian, dobrze u Porły zapisanych, którzy wygotować mają projekt wprowadzenia w życie hatszeryfu sułtańskiego z dn. 7 czerwca rb., zapowiadającego reformy, z czegoby wypływało, iż Midhat basza upadł ze swym projektem konstytucyi, i że Turcy znów zacznie mydlić Europie oczy blichtrzem swych reform. Jest to stara historia powtarzająca się nie po raz pierwszy od czasu hatszeryfu z Gulhany. Gołos dawniej tak wojowniczy, dziś rozpisuje się szeroco o tém, że żaden kraj nie ma tyle powodów życzenia sobie pokoju, co Rosya, mająca tyle kłopotów z własnym wewnętrznym przekształceniem. Moskiew. Wied. piszą: „Wypadki na Wschodzie z każdym dniem przybierają niebezpieczniejszy zwrot dla Słowian, a jeżeli nie chcemy być świadkami powtórzenia się bułgarskich okropności na serbskim gruncie, to czyż nie pora już, by Berlin wystąpił ze szlachetnymi sympatjami? Niemcy nie mogą wątpić o przyjaźni Rosyi. (?) Między Niemcami a Rosyą nie istnieją żadne kwestye sporne, więc porozumienie się co do głównych kwestyi europejskiej polityki łatwo nastąpić może.“ Co wpłynęło na tak niespodziewany zwrot w publicystyce moskiewskiej? Czy groźba przymierza trzech mocarstw, które razem wzięte stanowiłyby najpotężniejszą siłę zbrojną na lądzie i na morzu? czy nadzieje w pomoc Francyi zawiodły?

Książę Milan otrzymał w powodu urodzin syna swego powinszowania od dworów rosyjskiego, niemieckiego, włoskiego i od prezydenta Francyi. Jest to dowód uznania go; o powinszowaniu ze strony domu austriackiego nie jeszcze nie słyhać. Następca tronu ma otrzymać imię Duszana, na pamiątkę wielkiego cara serbskiego poległego na Kosowem polu, ze śmiercią którego Serbia dostała się pod władzę turecką.

* W Szamotułach odbył się wczoraj po wiecu relacyjnym, na którym ksiądz proboszcz Ziętkiewicz z Obieziera zdawał sprawozdanie z czynności Koła polskiego, zebranie przedwyborcze. Czytelnicy nasi przypomną sobie, iż z powodu ostatniego zebrania wyborczego w Szamotułach mieliśmy korowody z księdzem Laskowskim z Kaźmirza. Aby ich tą razą uniknąć udał się jeden z członków redakcyi naszej osobie do Szamotuł. Był obecnym na wiecu relacyjnym — nie uzyskał jednakże pozwolenia na zwołanie się na zebraniu przedwyborczem. Wice-marszałek sejmiku prowincjonalnego i przewodniczący w komitecie powiatowym szamotułskim, pan Stan. Kurnatowski z Pożarowa oświadczył naszemu referentowi jako też referentowi jedregu z pism ludowych kategorycznie, iż uchwalono, aby nikt prócz wyborców nie znajdował się naze-

braniu. Wszelkie przedstawienia nie odniosły żadnego skutku. Praktyka to zupełnie nowa; na publicznem zebraniu, na które wstęp ma policya, nie wolno się znajdować sprawozdawcy do pism publicznych! Nawet Turcy pozwalają korespondentom do gazet zagranicznych wstępu do swego obozu — w Szamotułach wedle nowych kodeksów parlamentarnych inne mają zapatrywanie. Delegatem wybrano, jak się dowiadujemy, p. Bolesława Kościelskiego.

* W Opalenicy po wiecu relacyjnym posła Magdzińskiego proklamował przewodniczący pan Łącki bez głosowania na delegata pana Wł. Szuberta a zastępcą obrano przez podniesienie rąk dr. Golskiego. Kandydatami do sejmiku pruskiego obrano:

Panów Magdzińskiego, księdza Biskupa Janiszewskiego, dr. Wł. Niegolewskiego, Wierzbińskiego, Kantaka i ks. Hebanowskiego.

Do parlamentu stawiono na kandydatów Panów Józefa Żółtowskiego, księdza Respądkę, Marcelęgo Żółtowskiego Wł. Łąckiego, Juliana Bukowieckiego, (szóstego nasz korespondent nie podaje.) Szczegóły podamy jutro.

* W korespondencyi z Leszna do Germanii znajdujemy pomiędzy innymi następujący ustęp:

Z rezultatu odbytych tu (w Lesznie) na dniu 14 b. m. przedwstępnych obrad w sprawie nadchodzących wyborów katolickich Niemcy tutejszego okręgu wyborczego nie będą zadowolnieni, ponieważ ich niemieckiego żywiołu wcale nie uwzględniono — pomimo obietnic, danych przed 5 laty. Oby komitet centralny, jak najrychlej się zdecydował na lubione i szanowanego męża, jakim jest nasz dotychczasowy mąż zaufania p. Woyczewski, w razie bowiem przeciwnym przepowiedzieć na pewno możemy, iż przepadniemy w wyborach. Dla czego wogóle odstąpiono od kandydatury p. Woyczewskiego?

Szanowny korespondent, pisząc to, zapomniał zapewne o procedurze, jakiej Polacy się trzymają w okolicach, zamieszkałych w części przez katolików niemieckich. Procedura ta jest prosta i uwzględniająca należycie naszych braci katolików innej narodowości. Na polskich przedwyborczych zebraniach wybierani są wprawdzie polscy tylko kandydaci, bo inaczej się to urządzić nie da, ale komitet centralny wyborczy wraz z delegatami wszystkich powiatów W. Księstwa Poznańskiego udziela zawsze mieszanym okręgom wyborczym pozwolenie wchodzenia w kompromis z katolikami Niemcami. Tak bywało dotąd zawsze przy wyborach w Lesznie z powiatów krobkiego i wschowskiego, tak bywało dawniej w Sierakowie, przy wyborach z powiatów szamotulskiego i międzychodzkiego, jak nie mniej w Babimoście, z powiatów babimostkiego i międzyrzecznego. W Lesznie wybierano na 3 posłów 2 Polaków 1 Niemca katolika, w Sierakowie i Babimoście po 1 Polaku i 1 Niemca katolika. Układ ten, zarówno korzystny dla katolików-Polaków, jak i dla katolików-Niemców, zerwali w ostatnich latach wyborcy katolicy pochodzenia niemieckiego całkiem w Sierakowie i Babimoście, a po części i w Lesznie, oddając głos swój na liberałów niemieckich, na których katolicy-Polacy głosować nie mogli, przez co i my i oni stracili po dwóch posłów. Z tej samej przyczyny przy ostatnich wyborach w Lesznie połączeni katolicy Polacy i Niemcy już tylko jednym głosem zwycięstwo odnieśli. Mamy nadzieję, że katolicy Niemcy, przeszedłszy porówny z nami szkołę nieszczęść w ostatnich czasach, zwrócą się na tory, którymi dawniej postępowali a na których jedynie znaleźć mogą uwzględnienia swych interesów. Polacy nigdy nie gniebili narodowości niemieckiej, nawet u innowierców, czego dowodem miasta Wielkopolskie, graniczące z Niemcami, których magistry za czasów Rzeczypospolitej Po.skiej w języku niemieckim rozporządzenia swoje wydawać mogli. Tém mniej dziś przejdzie Polakom przez myśl pomijanie swych współbraci jednej wiary, aczkolwiek innej narodowości, mają przecież oni prawo wymagania od nich, ażeby porówny z nimi już w przygotowawczych pracach wyborczych wszystkich dołożyli sił, iżby rezultat był pomyślniejszy, niż w latach ostatnich, a będzie nim, jeżeli tylko każdy wyborca katolik-Niemiec spełni swą powinność, jak mu sumienie nakazuje, i zamknie uszy na podszepty liberałów niemiecko-żydowskich, mających nawet czoło nasuwać myśl katolikom zerwania z Stolicą Apostolską.

* Ks. dr. Stablewski przesłał do Dziennika Pozn., z powodu listu p. J. Bukowieckiego, następujące oświadczenie:

Pan J. Bukowiecki, który w pierwszej swjej korespondencyi napisał, iż z rozmowy swjej z mną moralnie wyniósł przekonanie, że na p. Hulowicza, jako delegata, głosować będziemy, przynajmniej po namyśle, żeśmy w tej rozmowie ani jednym słowem o wyborze delegata nie wspomnieli. Dziękuję mu za to przyznanie, ale pozwól sobie dodać, iż miałem prawo spodziewać się, że kwestyę „asysty“ także zmodyfikuje i napisze to, co w prywatnej rozmowie przed tygodniem uznał, iż nie więcej nad wrażeńie ogólne zaczerpnął z mej rozmowy, że się w Wrześni masę nie stawia. Sądzę atoli, że takie wrażeńie nie wystarczy za podstawę do zachowania się, albo oczekiwań swego stronnictwa i że, aby mieć pewność, trzeba jasno i kategorycznie się było zapytać: „czy moje prywatne zdanie o korzyści lub niekorzyści udziału szerszego na zebraniu wyborczem jest zdaniem partyi? i czy podług niego takowa sobie postąpi?“ Tego pytania nikt mi nie postawił i oświadczam, żeż nikomu a nikomu w tych punktach nie dał zareczenia, ale za to miałem przekonanie, które też do kilku osób wyraziłem, „że się wszystko odbędzie spokojnie i dobrze“, tego zaś spodziewać się mogłem, gdy w kwestyi kandydatów p. Bukowiecki ze mną był w zgodzie.

Z korespondencyi p. J. Bukowieckiego, a jeszcze bardziej z innej, przeglądał nie dwuznacznie zarzut osobistej ambicyi dla mnie. Nie chciałem nań wcale odpowiadać, ale gdy mnie zagnają do tego zaci przjaciele, pozwolę się na mężów w powiecie, których świadectwa we wątpliwości nikt nie poda, jakom się wymawiał stanowczo od kandydatury i dopiero na przedstawienie przyjaciół, iż osoba moja, aczkolwiek do obozu przeciwnego się licząca, ze względu na stosunki towarzyskie, łączące mnie z wieloma w powiecie, będzie i dla drugiej strony persona grata, przywolełem na postawienie mojej kandydatury. Gdy się stało inaczej i gdy, jak twierdzi, brak porozumienia się wyraźnego i zbliżenia się otwartego sprowadził tęgurzę u nas, ofiara z mojej osoby będzie mi więcej niż ława. — bo przyjemna.

Września, 19. 8. 76.

Ks. Stablewski.

* Ks. Granatowicz przesłał do redakcyi Dziennika Poznańskiego następujące oświadczenie:

Szanowna Redakcyo raczy przyjąć następnę sprostowanie, tyczące się przytoczonych w korespondencyi Dziennika Pozn. „z Wrześnińskiego“ słów moich na zebraniu miłosławskim. Słowa moje, wyrwane ze związku i niedokładnie przytoczone, mogłyby nasuwać niewłaściwe wnioski — ponieważ zaś nazwisko moje wyraźnie wymienione jest, Szanowna Redakcyo zechce sprostowanie i wyjaśnienie jak najspieszniej umieścić.

Nie byłem obecny na zgromadzeniu w Wrześni dnia 1 sierpnia i moje informacje, jak się teraz przekonuje, pochodziły z niepewnego źródła. Mianowicie boleśnie mnie dotknął zarzut o nadużywaniu spowiedzi, o którym pan Julian Bukowiecki w korespondencyi swojej wspominał — a żaden z moich współbraci nie zaprzeczył, nie przeszkodził takim głosem. Gdy się dowiedziałem, że takich słów na zebraniu wrześnińskim nikt nie powiedział, że więc ani ks. dr. Stablewski, ani nikt z moich współbraci zaprzeczać im nie mógł, słowa moje o nadużywaniu religii, o ile dotyczą księdza Stablewskiego, same przez się upadają i niniejszem stanowczo oświadczam, że o tyle je cofam.

Ks. Granatowicz.

* Od p. Korolewskiego odbieramy pismo następujące:

Gniezno, dnia 17 sierpnia.

Szanowna Redakcyo!

Już pisałem, o tej sprawie, ale postanowiłem sobie od czasu do czasu donosić, jak stoi sprawa wydania majątku parafii św. Wawrzyńca w ręce dozoru, do którego należy.

Majątek jeszcze nie jest oddany. Do dozoru nas należy 8, jako to: pp. Morawski kupiec, przewodniczący, Osten sędzia, dr. Langiewicz, Kruszewski, Jaworski, Walkowski, Balenstedt i niżej podpisany.* Pan Przewodniczący nie zwołał nas w roku bieżącym wcale na posiedzenie, abyśmy mogli się zapytać, czemu nie oddaje majątku chwilowy komisarz, chociaż już w grudniu r. z. p. Nollau kazał w nasze ręce majątek kościelny złożyć. Przekonałem się, z wielką goryczą, że p. Morawski popiera p. burmistrza i dopomaga mu, nadużywając, swego stanowiska, do ciągłego rządzenia majątkiem kościelnym. Jeszcze ostatni w poniedziałek p. burmistrz procenta odebrał kościelne od p. Chałaskiego, a więc on ciągle jest komisarzem, a my mamy być tylko dozorem malowanym. Ja przecież słyshałem, że nasz przewodniczący odebrał

*) Zapytujemy, czy patron p. Sławoszewski z pod Żnina nie ma zastępcy w dozorzę, wszak go § 39 do tego upoważnia. Ustawa z 20 czerwca 1875.

(Przyp. Red. Kur.)

od p. Massenbacha czy Perkuha pismo, w którym się wprost do dozoru odnosi i urząd dawnego komisarza uważa za niebyły. Dozór nie ma potrzeby czekać, aż będą rachunki p. komisarza w porządku, aż wierzyciele z banku dostaną pożyczkę i ją złożą w ręce p. komisarza. Te pieniądze niech sam złoży, jeżeli bez zezwolenia patrona i dozoru dawnego i bez wyższej władzy 21,000 mrk wypożyczył.

Chociażby połowa dozoru była oziębła, to sam p. Morawski z drugą połową mógł być o swe prawa się dopomnieć. Niewiem, jaką sztuką ujęty p. Morawski jak dawniej był gorliwy, tak teraz okazuje się niegodnym zaufania parafii, kiedy p. Jaworski i inni w ostatnich dniach nalegali, aby zwołał dozór, to on przy p. Chałaskim powiedział: „pan Osten wyjechał, p. dr. Langiewicz urząd złożył, więc z tymi pięcioma niewarto mieć sesji.“ Co to za mowa! A kiedy p. Chałaski, członek reprezentacji, przedstawiał, że okno przegnie w kościele wiatr wywali i że potrzeba reparacji, odpowiedział, że „okno deską zabić.“

Ja to wszystko po prostu piszę, bo ja niechcę kiedyś być karany przez sam rząd. Wspomnijcie moje słowo, że sam p. Massenbach kiedyś dozór zakaszy o niezwykłe niedbalstwo. Pan burmistrz i p. Massenbach to nie jedno. Wołałem i wołam prywatnie i publicznie; obowiązków nie dam się odwieść ani papką ani czapką i ostatecznie niechcę, aby na moje osiwiła głowę padały złorzeczenia osieroconej parafii św. Wawrzyńca. Com napisał, śmiało podpisuję.

Franciszek Korolewski,
kupiec i członek dozoru parafii św.
Wawrzyńca w Gnieźnie.

Dziękując p. Korolewskiemu za przysłane uwagi, dodajemy do pisma jego słów kilka.

Mamy nadzieję, że p. Morawski spełni swój obowiązek, bo zaszczytny jest urząd, na który go zaufanie ziomków powołało. Gdyby atoli nie miał chęci zwołania dozoru na posiedzenie, można i bez niego ważne coś uchwalić na mocy § 14 i § 15 ustawy z 20 czerwca 1875, robiąc wniosek do landrata al. 2. Przewodniczącym wtedy będzie jeden z zamianowanych członków.

Zresztą przekonani jesteśmy, że wyjątkowe dzwonek stosunki w Gnieźnie dzieją się bez wiedzy władzy wyższej i mamy tę pewność, że chociażby jeden lub dwóch z dozoru zaniósł zażalenie, skutek byłby zaraz widoczny. Władze wyższe żądają referatu urzędowego, a chociaż Kurjer pisał o tym, to tylko jest głos prasy. Głos ten mógłby być potężniejszy, gdyby niemieckie zwłaszcza pisma nie przemilczały skrupulatnie całego stanu rzeczy.

Ze strony Pos. Ztg. i Ostdeutsche Ztg. ta praktyka nas nie dziwi, — ale jak sobie wytłumaczyć milczenie Dziennika Poznańskiego w tej sprawie. Wszak Dziennik Poznański radził bronić „kalety narodowej“ jeszcze przed decyzją Stolicy Apostolskiej, a teraz, gdy ma sposobność zachęcić rodaków w Gnieźnie do bronięcia „kalety narodowej“ milczy on, milczą jego korespondenci z Gniezna, pomimo, że sprawa ta kilkakrotnie w Kurjerze była poruszana.

Sprawozdanie

posła do parlamentu

ks. prob. Ziętkiewicza z Obiezierza

w Szamotułach dnia 20 sierpnia.

Dnia wczorajszego o godzinie 3 zpołudnia zagaił wiec relacyjny pan St. Kurnatowski z Pożarowa i udzielił głosu posłowi ks. Ziętkiewiczowi, który mniej więcej w te przemówił słowa:

Rodacy!

Kiedy na dniu 29 lutego 1794 roku Ignacy Gosławski, poseł na sejm grodzieński, stanął w Kielcach wobec swoich wyborców, aby zdać sprawozdanie z czynności swej poselskiej — wówczas, folgując uczuciom gorąco patriotycznego serca, wyrzekł:

Rodacy! O jak gorąco pragnąłbym Wam przedłożyć księgę praw nowych, ogłaszających Wam szczęście i swobodę — o jak serdecznie chciałbym złożyć ustawy nowo uchwalone na pomyślność Waszą — niestety — nie mam nic z tego. — Natomiast niosę Ci narodzić jak starca patrioty — jak złamanego serca — jak skargi najrzewniejszą na tych, którzy i niedość i przedajnością nie dozwolili przeprowadzić najbawiejszych praw i ustaw narodowych!

I ja dzisiaj stawam przed Tobą, narodzie mój kochany — jako wysłannik Twój — dziećci tej samej matczy — kapłan i rodak Twój — któremu dałeś zaufanie Twój — stawam przed Tobą — niestety jak i on starzec — nie z księgą praw zdobytych — nie z księgą ustaw wywalczonych na ulgę Twoją — ale z żalosnym współczuciem — brata, składam Ci księgę wspólnego męczeństwa, w której sam Bóg napisał „narodzie — jeszcze Ci wiele — jeszcze Ci ciężko cierpieć należy.“

Nie przychodzę tu przeciw z słowem skargi — albo zarzutu przeciwko braci mojej — nie przychodzę rzucać kamieniem potępienia na wybrańców narodu — broń Boże — owszem stawam tu, aby złożyć świadectwo najuroczystsze wobec Boga i ludu, że Koło polskie — reprezentujące najświętsze interesa narodu — religią i narodowość — w zapasach parlamentarnych zawsze ścisłe i święcie trzymało się dewizy:

z Kościołem i z narodem.

Garstka 14 posłów polskich w parlamencie niemieckim wobec trzystu kilkudziesięciu innoziemców — zajęła stanowisko tak pełne godności i powagi, iż z ust obcych — wydobylała wyraz uznania — i podziwu.

Gdzie chodziło o sprawę świętego Kościoła naszego — Koło polskie szło jednogłośnie z partją katolicką z centrum — i nie masz jednego momentu, w którymby jeden, by najmniejszy niekatolicki krok zrobiło — i nie masz chwili, w którejby nie było broniono sprawy najświętszej.

Ale to Koło, reprezentując naród polski, z którego wyszło, nie mogło nie uronić z charakteru rodzimego —

polskiego — musiało zachować wybitną cechę narodową — stanęło jako Koło polskie w parlamencie niemieckim.

Wierna zadaniu swojemu bronić wiary i narodowości, stanęła ta garstka polska, w zwartym szeregu i dała wobec historyi — święte świadectwo żywotności narodu, któregoby już w łebzie żyjących widzieć nie chciało.

Kiedy pod dniem 2 marca 1874 dwa Kościołowi naszemu nieprzyjacieli posłowie Hinschius i Volk wnieśli do rządu projekt o przymusowym ślubie cywilnym, — kiedy projekt ten przez rząd przyjęty — przyszedł na dniu 24 marca 1874 pod obrady Izby — wystąpiła przeciw niemu partja katolicka. Mimo najdzielniejszą obronę — najwomniejszych mężów katolicyzmu prawo to 180 głosami przeciw 81 przeszło w 3 czytaniu na dniu 28 marca 1874.

Nowym polskiem na duchowieństwo wymierzonym był projekt rządowy z dnia 19 marca 1874, obejmujący banię dla kapłanów fungujących nieprawnie.

Projekt ten przyszedł pod obrady Izby dnia 25 kwietnia 1874 w trzecim czytaniu — przyjęty niestety 214 głosami przeciw 108. Tutaj przemawiał dwóch mówców z Koła polskiego, z których jeden prócz krzywdy, wyrządzającej się tym kapłanowi i ludowi — dotknął, ile ciężka banię dla (kapłana) Polaka, którzy to najeźdźcą czują oddalenie od Ojczyzny, którzy nie mają godła „ubi bene — ibi patria“, a drugi przedstawiając faktyczne słowa księcia kanclerza, które wyrzekł niegdyś do polskich posłów, że przychodzą bronić Kościoła katolickiego — ciszy się, że temu zadaniu odpowiadają posłowie — i oświadcza w imieniu posłów i wyborców, iż dopóki żyć będzie Kardynał nasz, wierni mu w przyszłości na zóje pozostaniemy. (Zapal ogólny i przeciągłe brawo!)

Aby obrona tych praw świadectwem była dla następnych pokoleń, że Koło polskie wiernie było tradycjom katolickim i w obronie Kościoła stanęło, przeto na wniosek jednego — nastąpiło imienne głosowanie — imię każdego wiernego Kościołowi syna — zapisane tam ku wiecznemu uczczeniu.

Pod dniem 23 listopada 1875 przedłożył rząd parlamentowi nowellę karną — czyli dodatek do prawa karnego z dnia 15 maja 1871 roku.

Prawo to przyszło pod obrady plenum dnia 9 lutego 1876 roku. Do generalnej dyskusji zgłosił się członek Koła polskiego — mąż, któremu na tym miejscu niech mi będzie wolno wypowiedzieć cześć i uznanie — szermierz 25letni na arenie parlamentarnej. Dr Wł. Niegolewski tutaj to wogóle dotknął sposobu, w jaki prawo u nas znajduje zastosowanie, kiedy odstepca kapłan — porzuciwszy lud i parafię — bierze dochody beneficjum, a prokurator prorokuje w 30 latach ruinę (upadek) Kościoła naszego.

Tutaj to znalazł przyjęcie § 130a o kazalnicy, który odrzucony w 1 i 2 czytaniu przez Volkę po 3 raz podjęty — niestety na posiedzeniu dnia 10 lutego 1876 i to 11 głosami większością: 173 przeciw 162 przyjętym. Otóż nowa karta w dziele męczeństwa Kościoła.

Koło polskie, wierne swemu powołaniu, reprezentowania odrębnego charakteru narodowego, nie mogło obojętnie patrzeć na stosunki krajowe, które nam utratą najdroższej spuścizny przodków t. j. języka ojczystego zagroziły — uważało za święty obowiązek zanieść głos skargi przed najwyższy trybunał — t. j. reprezentacją narodu. Dla tego też wystosowało pod dniem 25 kwietnia 1874 interpelacyę, którą złożyło na ręce marszałka Izby, podpisaną przez wszystkich członków Koła polskiego, domagającą się zachowania narodowości i języka w krajach dawnych polskich, berlu pruskiemu podległym.

Dziś 20 stycznia 1875 był dniem walki gorącej. Dwóch mężów Koła polskiego wystąpiło do walki. Tam to otwarło się pole do wypowiedzenia wielkich i ciężkich boleści, na jakie często wystawiani bywamy.

Tam to dr. Niegolewski z całym gorącem polskiej duszy — stanął w obronie języka i wskazał opiekane skutki, do jakich wykład w obym języku w szkole, nie tylko w przedmiotach potocznych, ale, co gorsza, religii — doprowadzić musi. Nieuczucie i zdziwienie, to będzie jedynym owocem.

Dotknął znieślenia alumnatu — które powstało z kar roku 1831, zapłaconych przez biorących udział w powstaniu; znieślenia szkółek u pp. Urszulanek i chronek u Siostr Miłosierdzia; z a k a z u udzielenia religii w szkołach księdom katolickim itd., i zakończył słowami Rolandy na gilotynie:

„Wolności — jakież to zbrodnie w imię twoje się wykonują!“

Ostatecznie podał Koło polskie wniosek, resp. memoriał do parlamentu — domagający się w sądownictwie uwzględnienia potrzeb narodowości naszej — które to dopiero teraz w jesieni przyjdzie pod obrady.

Oto obraz działalności Koła polskiego w trzechleciu się kończącym — obraz odsłaniający nam, że ci, których zaszczyliście zaufaniem, pod każdym względem wypełnili zadanie swoje.

Prawda, że nie nie wywalczyliśmy — aleć trudno, i tam zadokumentowaliśmy, żeśmy narodem, który mimo burze — żyje życiem zdrowem — że więc słusznie powiedział jeden z kapłanów polskich:

„Paś może naród wielki, z marnieć tylko — nikczemny!“ (przeciągłe brawo!)

Składając niniejsze sprawozdanie — czuję się znievolonym nasamprzód wyrazić serdeczną podziękę Wam, czcigodni wyborcy za wysokie zaufanie — któremu z duszy i serca odpowiedzieć pragnęłam. Dziękuję Wam za pomoc i radę i czynem — a jeżeli nie mógłem tyle zdziałać, ile może pragnęłam — proszę o wyrozumienie — które pewno, jako syn Polaki, u serc polskich znajdzie.

Składam hold całemu Kołu polskiemu obydwoh ciał — które równo godnie służyły — sprawie najdroższej. Składając Wam ten głos podziękę, proszę, abyście, patrząc na wzór Koła polskiego, które jak jeden mąż stojące na straży wiary i narodowości — chociaż nieliczne — ale zgodą potężne, zyskało cześć obcych i powagę innoziemców — szli zgodnie w pracy publicznej.

Narodzie! idź do urny wyborczej, jakęś dotąd chodził — pan i kapłan — włościanin i mieszczanin — oddaj głos Twój mężom, zasłużonym w pracy około dobra wiary i ojczyzny — a którzy dotąd zaufania Twego nie zawiedli.

Gdyby moje słowo stało się siojbą zgody i miłości — o nagroda moja byłaby dostateczną — bo wierzę mi ludu mój — niczego więcej nie pragnę, jak tylko z Tobą żyć — z Tobą cierpieć — i wśród Ciebie umierać.

Zebrań było liczne, reprezentowane wszystkie stany. Długimi okrzyki dziękowano czeigodnemu posłowi za jedrnie i wymownie przedstawione sprawozdanie.

KORESpondENCJE KURYERA POZN.

Leszno, 16 sierpnia.

(Obraz zebrań wyborczego.)

(X.) Korespondent wasz podał wam rezultat naszego zebrań wyborczego — pozwólcie, że przedstawię czytelnikom Kurjera obrazek wierny tegoż zebrań.

Zjechała się, jak na nasz powiat, dość znaczna liczba wyborców. Widziałeś tam starszych obywateli, jak księcia Augusta Sulkowskiego, pana hr. Leona Mielżyńskiego

z Pawłowic, pana Hipolita Bronikowskiego, pana Rychłowskiego z Drobina, pana Karola Modlibowskiego ze Swierczyny — była i młodsza generacya naszego obywatelstwa. reprezentowana w osobie panów hr. Łubieńskiego, Szoldrskiego, Ponikierskiego, Henryka Morawskiego, Wacława Zakrzewskiego, był zastęp duchownych, mając na czele dwóch bardzo szanowanych dziekanów: księdza Thejnera z Goniembi, który świeżo wrócił z wód i z podróży swęj do Francyi i do Lourdes, i księdza Wiesnera ze Święcichowy, byli wreszcie reprezentanci stanu mieszczańskiego i włościańskiego, zajmujący stanowisko samodzielne. Fornalek z parobkami i czeladzią dworską, z ratajami, fernalami u nas nie było, jak to było gdzieindziej. Zależać powinno, aby samodzielne mieszczaństwo wzięło udział w agitacyi wyborczej równie jak i samodzielne włościaństwo, bo przez to wyrobi się dojrzałość polityczną, wyrobi się ludzi tych na obywateli pożytecznych, i prawa i obowiązki narodowe nie będą spoczywały tylko na barkach kilku szlachty i duchownych, lecz na barkach liczniejszych obrońców. Jeżeli nie chcemy utracić podstawy pod sobą, musimy się starać koniecznie wyrobić w niższych naszych warstwach samodzielnych poczucie obowiązków narodowych i solidarności narodowej, opartej oczywiście na zupełnej zgodzie z zasadami Kościoła katolickiego i z jego reprezentantami. Jeżeli zebrań nasze wyborcze będą się odbywały z godnością i z godnie bez stronięcej namiętności, jeżeli dadzą przykład wyrozumiałości i miłości i ojczyzny, natenczas z nich niższe klasy niezmiernie mogą odnieść pożytki, bo się im zbliżą do wyższych stanów, zaczerpną u nich gorącą miłości ojczyzny i zwiążą z nimi w solidarną jedność w celu obrony naszych najdroższych nam interesów, tj. wiary i ojczyzny. Zebrań wyborcze zaś odbywane z namiętnością stroniącą, z wrzawą, na które parobków fernalami będą zwozili dziedzice, nie tylko pożytku nie przyniosą ludowi, ale nawet wielką szkodę naszej sprawie narodowej, bo niższe warstwy odstraszą się od pracy publicznej, wyzbią w sobie przywiązanie do ojczyzny, usuną się z nieufnością od wyższych stanów.

Jestem więc za tym, aby stan mieszczański i włościański tylko w członkach z zajmujących samodzielne stanowisko brał udział w agitacyi wyborczej, przeciwny jestem zaś wciągnięciu w nią klasy służebnej, bo ludzie służebni dominialni na zebrań wyborczych będą godnymi następcami tej dawniejszej szaraczkowej szlachty, która bez swego zdania, trzymając się klamki mocniejszego pana, za jego sprawą wszędzie gardłowała i nadstawiała nieraz swego łba.

Ale wracam do samego zebrań. Zebranie było w czas zameldowane policyi, która też swego reprezentanta przysłała w osobie tego samego urzędnika, który przeszedł razą rozwiązał zebranie nasze z powodu rzekomej nieznamomości języka polskiego. Co się tedy rozwiązań przeszłego naszego zebrań, o co interpelował ministra pan Kantak na sejmie, myślano dotychczas tutaj, że to była sprawa burmistrza Reimana, który do podobnych pomysłów był zresztą zdolny. Tymczasem wyświeciła się niedawno ta historia, że utrudnienie naszych zebrań mamy do zawdzięczenia panu landratowi Massenbachowi ze Wschowy, który nawet z wszelką otwartością się chepił z tego przed jednym z naszych starszych obywateli w powiecie. Widok tego samego urzędnika policyjnego wprawił nas w obawę, że i tą razą zebranie będzie daremne, otóż byli tacy, co robili żartobliwe przypuszczenia, że może przez 2 miesiące wzięł się szczerze do nauki języka polskiego i może się po polsku nauczył. Obawa nasza była słuszną, bo na początku zebrań oświadczył tenże urzędnik policyjny, że ponieważ nie umie po polsku, nie może pozwolić na obrady w polskim języku. Spokojnie to przyjął pan Hipolit Bronikowski, albowiem naprzód z uznania godną przezornością wszystkim zaradził. Sam poszedł po zamówionego już naprzód tłumacza sądowego i takowego w osobie pana Strzyżewskiego wprowadził do sali wyborczej, tak że rozprawy odtąd w języku polskim odbywać się mogły.

Zagaił zebranie pan Hipolit Bronikowski, prezes dotychczasowego komitetu i dotychczasowy delegat powiatu wschowskiego, wzywając do oboru przewodniczącego dla tego zebrań, do czego obecni wszyscy jednogłośnie jego samego uprosili, który do pióra powołał księdza Drwęskiego. proboszcza z Kąkolewa ip. Ponikierskiego z Brylewa.

Pierwsze miejsce w programie zajmował wybór nowego komitetu powiatowego na następne trzechlecie i na propozycyę przewodniczącego jednogłośnie przyjęto komitet, składający się z następujących panów: Leona hr. Mielżyńskiego z Pawłowic jako prezesa, księdza Drwęskiego z Kąkolewa, Ponikierskiego z Brylewa, księdza dziekana Wiesnera z Święcichowy, Ferdynanda Molinka z Wijewa, po czém przystąpiono na wniosek przewodniczącego do oboru delegata i jego zastępcy.

Tutaj pan Leon hr. Mielżyński zaproponował na takowego pana Hipolita Bronikowskiego. Pan Bronikowski jednakże oświadczył, że nie może przyjąć tego obowiązku, gdyż nie wie, czy w powiecie wschowskim przez całe trzy lata jeszcze mieszkać będzie, prawdopodobnie bowiem się z niego wyprowadzi. Wskutek tego zaproponował ksiądz Woliński z Oporowa

obecnym na delegata księdza Drwęskiego, proboszcza z Kąkolewa, uzasadniając swą propozycyę, że pan Bronikowski prawdopodobnie wśród tych trzech lat opuści powiat i że ksiądz Drwęski już przedtem był zastępcą delegata, że więc powiat przez niego, jako posiadającego już zaufanie powiatu, dobrze będzie reprezentowany. Ponieważ jednak pan Sypkowski, oberzysta z Garzyna, obstawał przy wyborze pana Bronikowskiego, przeto przyszło do głosowania przez zastąpienie się na dwie strony, wskutek czego ks. Drwęski większością głosów został obrany. Na zastępcę delegata zaproponował przewodniczący pan Ponikierski z Brylewa, który pilnie garnie się do spraw publicznych; którą to propozycyę jednogłośnie też przyjęto.

Gdy przewodniczący wezwał przytomnych do wyboru kandydatów do sejmku, ks. Woliński przeczytał listę kandydatów, proponując ją zgromadzeniu. Ponieważ jednak nikt innej listy nie podał, a zgromadzenie za listą ks. Wolińskiego w całości się nie oświadczyło, przeto przystąpiono do przedstawienia pojedynczo kandydatów na pozycyę z kolei po sobie następujące i do głosowania nad nimi, przy czém zżawsz się dyskusya rozpoczęła. Na pierwszym miejscu zaproponował ks. Woliński dra Franciszka Chłapowskiego z Bytomia, wycisając jego zasługi położone około polskości na Górnym Szlązku, jego poświęcenie dla sprawy publicznej i jego pewne zasady — oświadczył ks. W., że młodemu obywa elowi, który z taką bezinteresownością a poświęceniem służy sprawie ojczystej i poświęca się dla biednego ludu Górnoszlądzkiego przez wieki zaniedbanego a budzącego się z uśpienia i odrętwienia narodowego, należy się publiczne uznanie i szerszy zakres działania w publicznym zawodzie. Na to p. Zakrzewski z Kleszczewa zaproponował ks. dr. Respądkę i pana Potworowskiego, jako dotychczasowych posłów krobko-wschowskich. Przeciwni temu oświadczył się ks. Woliński, podając za przyczynę że ks. dr. Respądek oczywista posłem zostanie naszym, bo to mu się należy nie od dziś ani od trzech lat, ale ponieważ powiat krobki na pierwszym miejscu już go postawił, przeto mówca proponuje tutaj pana Chłapowskiego na pierwszym miejscu. Co się tyczy zaś kandydaty pana Potworowskiego, przeciwni takowej ks. W. stanowczo się oświadczył, gdyż chciałby zdolniejszego pod względem politycznym osobowości widzieć wybrane do zastępu posłów, mających nie tylko wobec Prus i Niemiec, ale wobec całej Europy bronić naszych najdroższych interesów i naszego honoru narodowego. W skutku tego oświadczenia przerwał przewodniczący księdzu W., oświadczaając, że nie pozwoli osobistości wciągnąć w zakres dyskusyi, na co mu ks. W. odparł, że na zebrań politycznym wolno mu zdolności polityczne kandydata rozbiierać, prywatnego zaś charakteru i zdolności na inném polu nie myśli wcale zaczepiać, które to wyjaśnienie pan przewodniczący z wszelką wyrozumiałością przyjął. Tutaj w zgromadzeniu zaszło małe i niemile intermezzo. Pan dr. Szerbla z Leszna, nie prosząc wcale przewodniczącego o głos, nie powstałszy wcale z miejsca, zaczął wśród żwawych gestykulacyi, rzucając się na wszystkie strony, krzyknąć: co to? on nie ma zdolności? przecież on skończył gimnazjum! przecież to mój przyjaciel! Wszyscy obecni zdumieni byli wystąpieniem nieparlamentarnym p. dr. Szerbla i czekali, rychło pan Szerbla przestanie mówić. — Przewodniczący nie mógł nawet przyjąć do głosu, aby konsyliarza przywołać do porządku i do refleksyi.

Po takim hałaśliwym intermezzo, przewodniczący podał pod głosowanie obie kandydatury: Dra Chłapowskiego i Gustawa Potworowskiego, których pierwsza zwyciężyła. Następnie ksiądz August Sulkowski wniosł kandydaturę księdza Biskupa Janiszewskiego, która oczywiście jednogłośnie została przyjęta, a ks. Woliński zrobił wniosek, aby wybory zgodził się na postawienie ks. Biskupa na pierwszym miejscu, a zostawieniem na drugim p. dr. Chłapowskiego, co też ogólnie przyjęto. Na trzecim miejscu ks. dr. Respądek, dotychczasowy poseł krobko-wschowski, został postawiony jednogłośnie, a przy czwartym kandydacie odnowiono znów kandydaturę p. Gustawa Potworowskiego, przeciw której stawił pan Wł. hr. Łubieński kandydaturę p. Kantaka, która też większością głosów poszła. Na piątym miejscu przyszło znów do głosowania między p. Gustawem Potworowskim a ks. dr. Wartenbergiem, z których pierwszy pan Potworowski się utrzymał za zmianą głosowania już nie przez itio in partes, ale przez podniesienie rąk. Na szóste miejsce zaproponował ks. Woliński na kandydata ks. dr. Wartenberga, cofnął jednak kandydaturę, gdy pan Ponikierski zaproponował wszystkim bardzo miłą kandydaturę tak zasłużonego pana radcy dra Milewskiego, która jednogłośnie została przyjęta, tym więcej, że już i w powiecie krobkim poprzednio została postawiona.

Tak ukończono listę kandydatów do sejmku — na listę kandydatów do parlamentu zaproponowaną zgodzono się en bloc, i tak zostali postawieni: ksiądz dziekan Thejner z Goniembi, na którego już ostatnią razą powiat głosował do parlamentu, dalej Józef hr. Mielżyński, ksiądz Adam Czartoryski z Rokosowa, brat zasłużonego już posła księcia Romana Czartoryskiego. Mieczysław hr. Kwilecki, Leon hr. Skórzewski, Hipolit Turno, któremu siedmiu liberalów inowrocławskich miało ongi smutną odwagę dać wotum niezaufania.

Po wykazie programu zebrania wyborczego, ks. Drwęski jako nowo wybrany delegat podziękował za okazane sobie zaufanie i oświadczył, że jako kapłan-Polak będzie się starał godnie reprezentować powiat na zjeździe delegatów. Pan hr. Mielżyński zawiązał przytomnych do podziękowania przewodniczącemu za pełne taktu, bezstronności i wyrozumiałości przewodniczenie zebraniu, co też zgromadzenie chętnie uczyniło.

Tak zgromadzenie dopłynęło szczęśliwie do portu wśród niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych. Początek to dopiero pracy wyborczej — daleko ważniejszy spoczywa na wyborcach, aby dopilnować praw wyborów, aby one na naszą korzyść wypadły, bo się na nie wszelkie stawianie kandydatów i spieranie o nich nie przydadzą, jeżeli prawyborcy dla nas korzystnie nie wypadną — inaczej spierania na zebraniach wyborczych byłyby tylko kłótniami o skórę, kiedy niedziedziczą w lesie. U nas przeciwna partya ogromne czyny wysiłki, aby swoich przeprowadzić — nie mogą oni zapomnieć klęski poniesionej na ostatnich wyborach — a kulturkämpferów w miastach innych powiatów złączonych jak Leszno, Wschowa, Rawicz, mnóstwo. Więc viribus unitis wzięść się żywo do walki wyborczej nie przeciw swoim ale przeciw obcym. Zwyjętowo nasze oczywista zależy głównie od Niemców-katolików, których kandydatem znów pozostaje pan Wojczewski z Kursdorfu, członek centrum, który dla choroby nie mógł przybyć na zebranie, stawiła się tylko deputacya niemiecko-katolicka dla porozumienia się. Przysłałyby się tu we Wschowskiem ze dwa więcej niemiecko-katolickie, aby Niemcy-katolicy nabrali odwagi wobec machinacyi przeciwniej strony, aby otręśli się z lęklivosti wobec biurokracyi i samodzielnie przy prawyborach wystąpili. Możeby który z redaktorów Germanii albo Schlesische Volkszeitung urządził tutaj wiec niemiecko-katolicki, a kandydaci polscy wspólnie z kandydatem centrum przeszliby niewątpliwie, inaczej będzie wielka obawa o rezultat.

NIEMCY.

* Berlin, 20 sierpnia. Wiadomości podane przez nas na tém miejscu przedwczoraj, jakoby na przyszłą kampanią parlamentarną przygotowano nowe prawo kulturowe i to tak wielkiej doniosłości jak ustawa o klasztorach, zaprzecza pewne berlińskie pismo, zostające w ścisłych stosunkach z ministerstwem wyznań. Ze w ministerstwie tém chętnieby rozwijano dalej walkę kulturową, nie ulega wątpliwości, faktem jednak jest, że to jest jedyne ministerstwo, które ma upodobanie w tej walce. Dr. Falk mógłby swych kolegów skłonić jeszcze do najkonieczniejszej, nie cierpiącej zwłoki reparacyi pogruchotanego i aż po osie zagrzeźnionego wozu kulturowego — ale zaprzęgu, któryby wóz na drodze, obranej przez p. ministra wyznań, dalej ciągnął w bagno, nie otrzyma.

Za przykładem paderbornskiej dyecezyi zastosowali teraz wszyscy proboszczowie 19 dekanatów w dyecezyi monasterskiej — z wyjątkiem dwóch księży, których nazwisko do tej chwili jeszcze nie wymieniono — w interesie misyi kanonicznej dla nauczycieli świeckich, potrzebnej do udzielania nauki religii katolickiej po szkołach, adres do Ojca św. przez pośrednictwo swego ordynariusza. W liście tym proszą o upoważnienie do udzielania przez czas obecnych stosunków smutnych misyi kanonicznej nauczycielom, jeśli się zobowiążą do sumiennego uczenia prawowiernych zasad religii katolickiej i używania ksiąg podjętych, przepisanych przez władzę dyecezyalną. Gdyby tego przyrzeczenia nauczyciele dać nie chcieli, zerwą z nimi związek kościelny i od sakramentów św. ich usuną; gminy zaś udadzą się z prośbą do wszystkich instytucyi o zamianowanie innych nauczycieli.

W Heiligenstadt uwięziono znowu wczoraj w południe księży, należących do byłego komisarjatu biskupiego. Komisarza dr. Zehra, asesora Lorenza i Gudenza i sekretarza Herolda, z powodu odmówienia świadectwa w znaniej sprawie dyspensowej.

Podczas gdy w kołach protestanckich skarżą się na brak teologów i coraz bardziej zmniejszającą się liczbę studentów, w kościele katolickim w Prusach dzieje się przeciwnie. Pomimo weale nie nęcących widoków z powodu niestającego kulturrämpfu zgłasza się znaczna liczba młodzieży do tego „zohydzonego“ stanu. W małej dyecezyi limburgskiej zgłosiło się, jak Nass. Bote donosi, 11 kandydatów, którzy wykształcenie pobierać będą zagranicą, gdyż seminarjum zamknięte. W Trewirze z 35 abiturjentów obrało sobie 25 zawód duchowny. Pomiędzy nimi są wszyscy 5, których od egzaminu usnego zwolniono, z tych jeden najwięcej utalentowany ma wstąpić do zakonu Jezuitów. Z 27 abiturjentów gimnazjum Macieja w Wrocławiu poświęca się 9 teologii, pomimo, że ich wszystkie sposoby od tego odwieść się starano.

Magd. Ztg dowiadyuje się z dobrego źródła, że wyjść ma niedługo rozporządzenie, które uprawnia do jednorodnej służby wojskowej uczyni zawisłym nie od siedzenia w pewnej klasie gimnazjum, lecz od egzaminu a nawet łasie two być może, że złożenie egzaminu abiturjentkiego będzie warunkiem koniecznym. Celem tych nowych rozporządzeń jest oczyszczenie gimnazjów z uczni, którzy dla tego tylko chodzą

do szkoły, aby pozyskać pozwolenie do jednorodnej służby.

Pewien dozór kościelny na Górnym Szlązku uradził z patronem, aby spłacony z hypoteki kapitał fundacyjny na msze św. 1200 marek, obrócić na nowe pokrycie dachu kościelnego. Piękne to gospodarstwo!

Fuld. Ztg donosi, że prymanerem gimnazjum w Kassel, gdzie się uczą także synowie ks. następcy tronu, zadał pewien nauczyciel wypracowanie na temat: „Der Mittelalters dunkle Nacht, mit einigen leuchtenden Sternen.“ Tylko połowa uczni oddała wypracowanie, druga połowa, która inaczej myślała o rzekomej ciemności średnich wieków aniżeli nauczyciele, oświadczyła, że opracowanie podobnego tematu przechodzi ich siły; wprawdzie jako tercjanerzy uczyli się historii średnich wieków, ale nie tyle, aby dzisiaj mogli wydać sąd o tak ważnej epoce niemieckiej historii, tém więcej, że najznamienitsi badacze różnią się nadzwyczaj w swych sądach. Oświadczenia tego jednak nie uznano za wystarczające; na drugi dzień mieli uczniowie wręczyć bezwarunkowo wypracowania nauczycielowi.

Obręty niemieckie „Deutschland“ i „Kaiser“ odwołano, jak biuro Wolffa donosi, z wód tureckich do Wilhelmshafen.

Cesarz Wilhelm wyjeżdża 5 p. m. do Lipska na wielką paradę królewskiego saskiego korpusu armii (12 niemieckiego), mającą się 6 p. m. odbyć na równinach pod Pulgar. Na drugi dzień weźmie cesarz udział w manewrach korpusu pod Magdeborn nad Güsselbach.

Kult Bismarcka coraz większe przybiera rozmiary i coraz nowe wydobywa pomysły. Hr. Wartensleben rzeka po rozmaitych pismach myśl utworzenia fundacyi Bismarckowej w Kissingen, która w domu umyślnie ku temu celowi urządzonym bezpłatnie dawała utrzymanie i pomoc lekarską chorującym Niemcom Dom ma nosić nazwę „czyn Boży“, rozdawanie zaś stypendjów ma przysługiwać na wieczne czasy księciu Bismarckowi i spadkobiercom jego tytułu.

FRANCYA.

* Paryż, 19 sierpnia. Szybkie zastąpienie ministra wojny, generała Cissey, przez generała Berthaut było dla wszystkich prawdziwą niespodzianką. Wiedziانو wprawdzie, że prezydent rzeczypolitycznej generała Cissey usunąć pragnie, ponieważ postępowanie jego tak katolikom, jak i Bonapartystom podobać się nie mogło, lecz sądzono, że jeszcze przez ferye pozostawiony będzie w urzędowaniu. Minister wojny nie zrzekł się zresztą urzędu swego do rowolnie, przeciwnie zmusił go niejako do tego marszałek Mac Mahon. W kołach elizejskich zarzucano generałowi Cissey głównie, że przed Izbą deputowanych nie bronił z pożądaną stanowczością budżetu ministerstwa wojny, mianowicie zaś pozycyi, ustanawiającej pensje dla kapelanów wojskowych, i przez to przyczynił się niejako do skrócenia tej pozycyi przez Izbę deputowanych. Journal des Débats poświęca byłemu ministrowi artykuł, z którego wyjmujemy kilka uwag następujących:

Słusznie zarzucano ministrowi wojny, że nie bronił budżetu swego dość energicznie, lecz pomimo to nie należy zapominać, jak wielkie usługi położył on około swej ojczyzny podczas długoletniej służby, a przedewszystkiem około armii, począwszy od r. 1871. W reorganizacyi armii Cissey świetnie się odznaczył i kraj winien mu wdzięczność za jego zdolność i poświęcenie. Zawsze okazał jenerał ten trafne pojęcie rzeczy, lecz nie zawsze dosyć energicznej woli. Lubiony i szanowany powszechnie, nie miał politycznych nieprzyjaciół, był może dla tego, że sam nie należał do żadnego politycznego stronnictwa. Każdemu innemu ministrowi robiłoby się przez słowa powyższe wielki zarzut, lecz u ministra wojny brak opinii politycznej nie tak bardzo uderza w oczy. Przypomnieć sobie należy, że właśnie brakowi temu politycznego wybitnego odcienia zawdzięcza Cissey, iż po upadku ks. Broglie'go powierzono mu wiceprezesostwo w radzie gabinetowej. Później, kiedy rząd bardziej się stał republikańskim, być może, że niewybitność Cissey'a wywołała niejeden trudność.

Jakie są zapatrywania polityczne nowego ministra wojny, dokłaćnie oznaczyć nie można, przynajmniej na teraz. Jedni mniemają, że się skłania do stronnictwa republikańskiego umiarkowanych, inni, że jest Orleanistą, wszyscy przeciwie zgadają się w tém, iż do prezydenta rzeczypolitycznej szczerze jest przywiązany i że posiada znakomite zdolności wojskowe. Rodził się dnia 29 marca 1817 w Genlis, w Burgundyi. Dnia 29 listopada 1837 wstąpił do szkoły wojskowej w St. Cyr, później do sztabu jeneralnego, pełnił przez pewien czas obowiązki adjutanta przy jenerale Cavaignac i postąpił w r. 1864 na stopień pułkownika. W charakterze tym brał udział w organizacyi gwardyi ruchomej, następnie został naczelnym dowódcą téjże gwardyi w departamencie Sekwany, która przy rozpoczęciu wojny ćwiczyła się w musztrze w obozie pod Châlons, a po pierwszych klęskach armii francuskiej powołaną została do Paryża. Mianowany przez rząd wrześniowy jenerałem brygady, brał Berthaut chlubny udział w walkach około Paryża. Thiers posunął go dnia 16 września 1871 na stopień jenerała dywizyi i powierzył mu później dowództwo nad 10 dywizją (5 korpus). Berthaut pozostał atoli w Paryżu, ażeby kierować pracami komisji, organizującej armię terytorjalną. Nowy minister ma być tego zdania, że wielki sztab jeneralny powinien być urządzony na wzór sztabu niemieckiego, i to jest głównym powodem, dla którego prezydent Mac Mahon, który zdanie to całkiem podziela, właśnie jenerala tego powołał na ministra wojny. Jenerał Berthaut pragnie również, ażeby administracya wojskowa, czyli intendentura, podporząd-

kowaną została pod dowództwo wojskowe, a nie tworzyła, jak dotąd, niezależnej władzy. Być może, że Francya znalazła nareście w jenerale tym dzielnego, energicznego organizatora, którego brak dotąd uczuć się dawał.

Jak się zdaje, zamierza nowy minister zreorganizować i ministerstwo wojny. Avenir Militaire zapewnia bowiem, że atrybucye urzędowe wielkiego sztabu jeneralnego rozprzeszczone być mają na wszystkie gałęzie służby wojskowej w ministerstwie, a dyrekcya do spraw osobistych z zakupna materyałów zniesiona. Odnosny dekret wyjść ma już w wrześniu. Reformy w sztabie jeneralnym armii paryskiej, jakie się potrzebne okazały w skutek obkrojenia budżetu wojskowego, mają być również w końcu września wykonane. Pomiędzy innymi powierzony zostanie urząd szefa sztabu jeneralnego w miejscu dotychczasowego jenerala dywizyi jenerałow brygady. Jenerał Borel, który dotąd posiadał tę dzierżyl, otrzyma jako wynagrodzenie, dowództwo nad jednym z korpusów armii.

Zwłoki ś. p. Ludwika Wołowskiiego, senatora rzeczypolitycznej francuskiej, odprowadzono wczoraj na wieczny spoczynek. Żałobne nabożeństwo odbyło się w kościele de la Trinité z wielkim przepychem. Kompania 104 pułku pełniła służbę wojskową. Liczba postępujących za trumną nie była zbyt wielką, gdyż to, co powszechnie zowią „Tout Paris“, znajduje się na wsi, lub u wód. Pomiędzy obecnymi zauważono ministra Leona Say, admirała Courichon, ministrów de Marcère i Berthaut, senatorów Buffet, Juliusza Favre, Pouyer-Quertier, Laboulaye, Barthélemy de Saint Hilaire i deputowanych Valentin i Spuller. Wychowawcy szkoły polskiej, której przelożonym był zmarły, reprezentowani byli przez deputacya.

Przedwstępne studia do zbudowania tunelu pod kanałem La Manche jeszcze w bieżącym miesiącu ukończone zostaną, sondowanie wykazało bardzo pomyślny rezultat. Parowiec nadbrzeżny „Ajax“, na którym się inżynierowie znajdowali, powrócił wczoraj do Boulogne.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjdzie wkrótce do walnej bitwy pomiędzy Toplą, Deligradem a Paraczymem. To przekonanie wyrobiło się także w wojskowych kołach w Belgradzie, jak donosi korespondent do Pol. Corr. Na przestrzeni pomiędzy trzema temi miastami skoncentrował bowiem całą armią serbską Czernajew, posiadającą liczną artylerją, bo aż 140 dział. Powolne operacye jenerałów tureckich dozwołyły Serbom zając z natury warowne stanowiska pomiędzy Kniazewacem a Banią i wznieść w pięciu punktach wśród wawozów tamże położonych silne fortyfikacye, tak iż Achmed basza musiałby w pierw zdobyć, zanimby mógł stanąć pod Banią i Aleksinaczem. Także i Osman basza nie umiał należycie wyzyskać korzyści ze zwycięstw armii tureckiej, nie ściał ustępującego z pod Sajczaru Leszjanina do Paraczynu i zostawił mu tyle czasu, iż tenże zdołał się w miejscu tém usadowić, przez co Czernajew ma dziś tyły swęj armii zupełnie zabezpieczone. Prawie na pewno przypuszczalno, że od dnia 13 b. m. toczą się krwawe boje u wejścia do wawozów pod Toplą i stojący tam Ejub basza usiłuje takowe oparować. Gdyby Czernajew i Leszjanin mieli i tą razą być pobici, to zdaje się, że zechcą raz jeszcze stawić czoło pod Czupryą. — O armii Alimpicza nie ma żadnej wiadomości, bo rząd serbski w tym względzie zachowuje milczenie. Pewną prawie jest rzeczą, że armia ta, napierana przez Turków, cofnąć się musiała do Serbii a Alimpicz w dniu 15 b. m., jak przypuszczalno można, stał z główną kwaterą w Leszniczy. W dniu tym dzierzył on jeszcze nad armią nadryńską główne dowództwo, które prawdopodobnie obejmie pułkownik Becker. — Pułkownik Despotowicz, który jak wiadomo odłączył się z 2500 żołnierzami od armii nadryńskiej i zorganizowawszy powstańców bośniackich, rozpoczął na własną rękę walkę z Turkami, znajduje się dotąd w Bośni i w dniu 15 b. m. maszerował w kierunku na Serajewo. Planu jego jednak nie można rozumieć. Jeżeliby bowiem zdobyć chciał to miasto, musiałby mieć pierw w swęj rękę Bialukę i Trawnik. W ogóle cała jego wyprawa nosi na sobie cechę awanturzystości i nie przedstawia żadnej szansy powodzenia. Wydał on odezwę do katolickiej ludności w Bośni, aby powstała przeciw Turkom; nie odniosła ona przecież, jak twierdzi korespondent belgradzki, szczególniejszego skutku. — Gdzie w téj chwili stoi armia Czolak Anticza, niewiadomo; sądząc w kierunku, w jakim się cofał po klęsce jaworskiej, wnosić można, że znajduje się już na dolinie Morawy. Tak w tym momencie wygląda na teatrze wojennym.

Sytuacya polityczna, jak ją kreśli wyżej wspomniany korespondent, w daleko gorszym jeszcze przedstawia się świetle. Książę Milan jest najwięcej pożałowania godną osobistością. W gruncie serca pragnie on pokoju, a'e nieszczęśliwy zbieg okoliczności nie pozwala mu na to. Zawarte przymierze z Czarnogórą i stosunki stronnictwa pchają go do dalszej wojny. Książę Nikita, szczęśliwy dotąd w walce z Turkami, weale nie myśli o pokoju, a książę Milan nie może bez zezwolenia jego rozpocząć rokowań pokojowych. Konserwatywne stronnictwo, przeciwnie jak dawniej, tak teraz wojnie, jest za słabe

ażeby wystąpić mogło ze skutkiem przeciw ministerstwu Risticza i reszcie naczelnikom Omładynom, zażywającym dotąd wielkiego wpływu i znaczenia w narodzie. Wśród takich okoliczności nie śmie książę Milan, jakkolwiek pragnie tego gorąco, zawiązać pośrednictwo mocarstw, które, nie będąc o to proszone, nie mogą czynnie wystąpić wobec Turcyi z propozycjami pokoju.

O stanowisku i ruchu armii tureckiej piszą pod dniem 18 b. m. do wiedeńskiego Vaterlandu, co następuje: Armia Achmeda Ejuba baszy stała w dniu 18 b. m. na południe od Kniazewaca na wyżynach Tresibaby; jedna tylko brygada pod dowództwem Aziza posunęła się dalej poza Kniazewac ku Topli i stanęła oko w oko naprzeciw dywizyi Horwatowicza. W dniu 15 b. m. stanęła po dwudniowym marszu w Kniazewacu dywizya Fazlyego baszy, zostająca dotąd pod dowództwem Osmana baszy. Dywizya ta w sile 10,000 ludzi składa się z 12 batalionów, 6 szwadronów jazdy i 3 baterji dział. Zdaje się, że od strony Niżu nacierają posiłki dla Achmeda Ejuba baszy. Powolność ruchów armii tureckiej i ten 11-dniowy pokój tłumaczyć należy trudnością dowozu żywności, którą trzeba sprowadzać na mułach; wozy bowiem użyto do transportu rannych. Dnia 16 b. m. miał się rozpocząć wymarsz armii ku Bani i to po powrocie Achmeda Ejuba baszy z Niżu, gdzie się odbywała wielka rada wojenna. W związku z tém stoi jak się zdaje, wymarsz kolumny tureckiej z pod Niżu w kierunku wschodnim, gdyż inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć głośzonego zwycięstwa Czolak Anticza nad 5,000 Turków nad wawozem (Klissura) Jankowskim. Przed kilku dniami stało w okolicy téj jeszcze 20,000 wojska tureckiego, którego, jak się zdaje, było zadaniem zrobić dywersją od zachodu i podzielić siły Czernajewa pod Aleksinaczem. Jak twierdzi wyżej wspomniany korespondent armia nadryńska znajdowała się już w dniu 18 na serbskim terytorjum, dokąd ją Turcy ściałi. Pawłowicom, Mitrowicy i Szabacowi grozi ze strony Turków niebezpieczeństwo.

Zgodnie z powyższem piszą do Pol. Corr. z Belgradu pod dniem 16 bm., co następuje:

W całej armii tureckiej rozpoczął się ruch w kierunku ku dolinie Morawy. Przyczyny blisko dwutygodniowego spoczynku, który zostawił Abdul Kerim Serbom, szukać jedynie należy w tém, iż naczelny wódz turecki zapomniał szczyby i straty, jakie poniósł w dotychczasowych bojach. Abdul Kerim basza pościagał obecnie wszystkie posiłki i rozporządza znakomitemi siłami. Ahmed Ejub basza ma teraz pod swoim dowództwem 58,000 piechoty, 17 szwadronów kawalerji i 112 dział. Osman basza posiada się naprzód na czele 20,000 żołnierza.

Korpus Ali Sehiba baszy liczy 12,000 piechoty, 6 szwadronów jazdy i 4 baterje dział. W wysuniętych fortach i w obwarowanym obozie około Niżu stoi 15,000 żołnierza wszelkiej broni. Cała operacyjna armia turecka liczy w téj chwili 100,000 wojska. Według najnowszych doniesień rozpoczął już Ejub basza walkę z przednimi strażami Horwatowicza, który zajmuje wawozy pod Toplą. Ponieważ Czernajew stoi w pobliżu, pod Deligradem, może mu w każdej chwili posłać posiłki. Wodzowie serbscy musieli by chyba zupełnie być ograniczonymi, gdyby nie zdołali odeprzeć pierwszych ataków tureckich. Czernajew, Leszjanin i Czolak Anticz mają pod swęj dowództwem 85,000 żołnierza i 170 dział i zajmują nadto bardzo warowne stanowiska. Na nieszczęście nie posiada tylko rząd pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Z powodu tego wniósł on do niestającego wydziału skupczyzny o potwierdzenie 25 milionów denarów. Nie ulega wątpliwości, że wydział udzieli swego zezwolenia. Kwestya tylko, w jaki sposób zamierza rząd przyjąć do gotówki, której z powodu zupełnej stagnacyi w handlu i przemysle albo nie ma, albo spoczywa w ukryciu. Rząd wypisał nadto nowy podatek na bogatszych. Dwoma milionami dukatów spodziewa się on opędzić na pół roku wszystkie koszty wojny.

Stan zdrowia w armii serbskiej jest nieszczęśliwiejszy; 5000 żołnierzy zapadło na biegunkę, tyfus i inne choroby. Co się tyczy rannych, straty dochodzą w tym względzie do 60 procent. Nieszczęście tylko, że w obecnej wojnie liczba ciężko rannych jest bardzo znaczną.

Z Ruszczuku donoszą pod dniem 12 b. m. do Pol. Corr., że naczelne dowództwo w Hercegowinie w miejsce Muktara baszy obejmie znany Osman basza, bohater sajczarski. Do Hercegowiny wysłano zjad 6 batalionów Kurdów i Arabów. W wilajecie tuńskim wypuszczono na wolność 1400 Bułgarów. Ludzie ci potracili cały swój dobytek podczas powstania, tak iż z jednej niewoli popadli w drugą, t. j. w niewolę niedzy.—Do Hamb. Corr. piszą z Sofii, że w toku śledztwa z uwięzionymi Bułgarami wykryło się, że do głównych twórców powstania bułgarskiego należał także rosyjski konsul w Filipopolu Gero, Bułgar rodem, jego tłumacz i bułgarski Biskup z Widdynia, Parthenius. Do organizacyi powstania miał dopomagać także drugi konsul rosyjski w Adrianopolu, Iwanow, rodowity Moskal. Zdaje się, że rząd turecki zażąda od Rosyi usunięcia z konsulatu przynajmniej Geron. Za przybyciem tureckiego komisarza, Kianiego, do Filipopolu, ludność tamtejsza wystosowała doń petycya, ażeby starał się o odwołanie Geron. Kompromitującym jest dla tego ostatniego i to, że ujęto siostrzeńca jego w czasie bitwy, gdzie dowodził powstańcami. Siostrzeniec ten, nazwiskiem Spas, lekarz praktyczny z Filipopolu, znajduje się obecnie w więzieniu. Ten sam los spotkał i Biskupa widdyńskiego, Partheniusa, w którego domu znaleziono kompromitujące papiery.

TELEGRAMY.

Lizbona, 20 sierpnia. Krytyczne położenie, w jakim się znajdowała znaczna liczba domów handlowych i bankierskich na północy Portugalii, poprawiło się i zaufanie publiczności powraca.

